

Wiesław Rzońca
Instytut Literatury Polskiej
Uniwersytet Warszawski

**Ocena rozprawy doktorskiej Magistra Piotra Pochela na temat:
„Intertekstualność w poezji >>skamandrytów mniejszych<<.**

Powierzona mi do oceny przez Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego rozprawa doktorska napisana przez Piotra Pochela jest dziełem wyjątkowym – w dobrym rozumieniu tego słowa. Stanowi bowiem formę uczczenia osoby przedwcześnie zmarłego profesora zwyczajnego UŚ Jacka Lyszczyzny, który był współinicjatorem literaturoznawczego zamysłu oraz pierwotnym promotorem dysertacji. Ten znany i ceniony w środowisku polskich historyków literatury badacz zyskuje w ten sposób dalsze życie jako dydaktyk oraz swoisty duch naukowej inspiracji. Rozprawa potwierdza dobitnie wielkie zalety postawy badawczej Lyszczyzny. Były to, rzecz można, sumienność i rzadka pieczołowitość materiałowa, a z drugiej strony staranne podbudowywanie opracowań dociekaniem z zakresu teorii literatury tudzież metodologii. Specyfika postawy Pochela wpisuje się w ową zasadę „sumienności w obliczu źródeł” *in extenso*.

Drugim czynnikiem wyjątkowości ocenianej rozprawy doktorskiej są jej rozmiary. Liczy mianowicie – chciałoby się powiedzieć – „rekordowe” 546 stron, co już we wstępnym oglądzie sugeruje skróty, jeśli będzie ona przygotowywana do publikacji. Publikację taką niniejszym sugeruję, bowiem partia tekstu dotycząca rzeczonych „skamandrytów mniejszych” – Karola Husarskiego i Leonarda Podhorskiego-Okołowa – jest bardzo wartościowa. Są to bowiem rozdziały w całości zrealizowane z wielką starannością materiałową – obfitują w źródła, przekazy bezpośrednie i traktują o faktach nieznanych, a walenie współtworzących historię literatury

polskiej okresu międzywojennego. I mimo że czytelnik rozprawy może przekornie zapytać, czy osławiony dziś w Polsce „lęk przed wpływem” może dotyczyć poety piszącego sto lat później niż bazowy geniusz inspiracji (w tym wypadku wieszczowie romantyczni)? Jednakże szczególnie Podhorski-Okołów w ujęciu Doktoranta udowadnia, że taka spóźniona, atawistyczna zależność jest wystarczająco umotywowana historycznie: Podhorski rzeczywiście wadził się artystycznie ze słowem Adama Mickiewicza i z jego idei uczynił rodzaj wzorca literackiej polskości, co warunkuje – jak okazuje się dzisiaj – tożsamość Skamandra i szerzej liryki, która zdomowała się pod strzechami mieszczaństwa międzywojnia, zaś ideały *Pana Tadeusza* stały się wzorcem symbolicznej jedności kultur – polskiej, białoruskiej i litewskiej. Notabene Doktorant udowodnił, że element kresowy międzywojnia naturalnie implikował pierwiastek romantyczny w ówczesnej kulturze literackiej (walnie dotyczyło to też Jarosława Iwaszkiewicza) i silna krytyka romantyzmu czasów Młodej Polski (por. Stanisława Brzozowskiego *Legendę Młodej Polski*) w istocie jedynie intensyfikowała nowy „napór” haseł o rodowodzie lat 30. i 40. XIX wieku. Tym samym, paradoksalnie, bunt pokolenia Irzykowskiego mający na celu wyzwolenie się spod wpływów romantycznych paradygmatów, jedynie potwierdzał wewnętrzną zależność tamtych czasów od marzeń o rządzie dusz – choć polski lud bezpowrotnie zmienił swoją tożsamość – stał się mieszczański.

Wskazywane tutaj zależności historycznoliterackie rozprawa Piotra Pochela subtelnie potwierdza. I czyni to nie tylko ze względu na dwu „bohaterów” lirycznych dysertacji, ale liczne dociekania „dookolne”, gdy np., towarzysząc książce Tomasza Cieślaka z 2001 roku, Doktorant pokazuje, jak Marcin Baran, następnie Darek Foks i Krzysztof Jaworski (*Jazz zmartwychwstania*) w późniejszych już czasach „BruLionu” kpili z romantycznych „frazesów”, w sytuacji gdy analiza historycznoliteracka jest w stanie wykazać, iż niezobowiązująca na pozór gra ideowa znosi czynnik udania i pozoru na rzecz głębokiego uwikłania w myślenie o wierszu jako śladach intertekstualnego autentyzmu, jakim nie mógł się pochwalić ówczesny reportaż, czy felieton.

Jakże charakterystyczna jest pod tym względem deklaracja Miłosza Biedrzyckiego:

„Dobry wieczór. Nazywam się Mickiewicz, jestem Białorusinem. Pierwszy w Polsce pisałem jak O'Hara potem wszystko mi się poprzestawiało [...]”

Przytaczam ten fragment, aby podkreślić, że badania, jakie podjął z inicjatywy Profesora Jacka Lyszczyny Piotr Pochel, implikują rozległą problematykę z pogranicza historii literatury, metodologii badań oraz kulturoznawstwa. Tak się składa, że obecna wojna na Ukrainie i polityczna izolacja czynnika białoruskiego w naszej świadomości nadaje rozważaniom Doktoranta nowy sens. Tym bardziej, tym samym, okazują się przydatne – nawet w banalnej zdawałoby się biografistyce – badania intertekstualne. To one stanowią trzon myślowy dysertacji i, mimo podejrzeń, że rozprawa mogłaby się bez nich obyć, potwierdziły ostatecznie przydatność teoretycznoliterackich peregrynacji, jakie Prof. Lyszczyna onegdaj zalecił Doktorantowi. Bo przecież Mickiewicz to istota polskości a zarazem białoruskie nazwisko rzecz można potocznie z którym w planie Kresów łączy się dawna tożsamość tych ziem spod patronatu unii polsko-litewskiej. Kulturowe konsekwencje cudu nad Wisłą oraz element kresowy w wileńskiej świadomości Piłsudskiego czynią, że polityczno-symboliczna kanwa literatury międzywojnia zyskuje dziś na znaczeniu jako czynnik heurystyczny i badania Pochela twórczo wpisują się w ową tendencję.

Wysokiej ocenie **wyboru zagadnienia badawczego** oraz recenzenckiego uznania, co się tyczy jakości zrealizowania przez Doktoranta tkanki historycznoliterackiej musi towarzyszyć uznanie dla jakości **metodologicznych** deliberacji Piotra Pochela. Należy podkreślić, że młody Badacz opublikował w Krakowie w 2012 roku *Intertekstualne gry w liryce Jana Lechonia i Tadeusza Różewicza*, gdzie udowodnił, że potrafi bardzo inteligentnie śledzić powiązania semantyczno-symboliczne tekstów, motywów, paradygmatów, postaw antropologicznych itp.

Wiele motywów teoretycznoliterackich w dysertacji to powtórzenie wątków zawartych w krakowskiej publikacji. To źle i dobrze zarazem. Dobrze z tego względu, że dysertacja ma być nie tylko zwartym dziełem, ale też przekonującym świadectwem postępów w zakresie samokształcenia Doktoranta. I ten czynnik przemawia zdecydowanie za

Pochelem. Co z tego bowiem, że ktoś mógłby zarzucić dysertacji, że rozważania, co z dialogowości Bachtina musiała wziąć Julia Kristeva, nijak mają się do Husarskiego i Podhorskiego-Okołowa. Te same zastrzeżenia można wiązać z pytaniem, czy prezentacja Henryka Markiewicza ultra-autorskiej koncepcji intertekstualności nie znajduje w zasadzie odzwierciedlenia w teorii z tego zakresu, jaka była udziałem Michała Głowińskiego. Zatem polska **historia tekstualności** w dziele poświęconym „skamandrytom mniejszym”, gdy wiemy, jak bardzo tymże zależało na prostocie, klarowności języka i zerwaniu z modernistycznym sztafażem ekskluzji?! A jednak zdecydowanie bronilibym Doktoranta. Owszem doktorat mógłby się zaczynać (poprzedzony krótkim wstępem metodologicznym) na str. 68. Nawet więcej: sama partia poświęcona Podhorskiemu wystarczyłaby, by uznać dysertację za podstawę postępowania doktorskiego. Mamy tu bowiem dojrzałość badawczą nie do zakwestionowania. A zyskalibyśmy, tak ceną, spójność wewnętrzną całości. Też zwartość i dobitność. I nawet „Chrystus jako figura niewyraźności” (s. 396) nie czyniłaby poczucia filozoficznego „usamodzielnienia się” dyskursu.

W zamykającej całość części o Podhorskim-Okołowie Pochel przedstawia całe bogactwo swego warsztatu literaturoznawczego. Przede wszystkim potrafi korzystać z **literatury przedmiotu**. Profesjonalnie operuje źródłami, tworząc niekiedy wywód o odrębnej wartości metatekstowej. Bo oto mamy na przykład Magdaleny Kokoszki rozważania o poezji Tuwima w perspektywie zapachów, które zdają się unosić nad bezradnym językiem, by poeta opatrzył rzecz komentarzem, że z opisami „wielka bieda” [...] „rezeda pachnie jak rezeda” (s. 495). Ów ejdetyczny wgląd w specyfikę białoruskiej kultury ma coś z romantycznego buntu, gdy czytamy, iż „Białoruś nie tylko wygląda pięknie. Białoruś również pięknie pachnie!”. Zasada skamandrycka unikania polityki, bo przeczy ona prostocie narracji humanistycznej, owocuje w doktoracie Pochela obserwacjami, które pozwalają zrozumieć wielką determinację romantyków, co się tyczy ujmowania małych ojczyzn w ich niepowtarzalności. Stąd „kwiaty polskie”, by nawiązać do Tuwima, są rodzajem potocznej doskonałości, która przekracza administracyjne

granice i czyni literaturę wielkim świadectwem pojedynczych doświadczeń przyrody, a nawet miejskiego krajobrazu, w ich stanie lirycznego urzeczenia.

Dobrze wypadły odwołania do badań Józefa Bachorza, także Tomasa Venclova, który podkreślał etniczną eklektyczność „magicznej Litwy” (s. 499-500). Świetnie umotywowane zostały tezy Marty Piwińskiej, iż prowincja rodzi indywidualności, bo rodzi marzenia, których wielka intensywność owocuje następnie literaturą piękną o znaczeniu ogólnokulturowym (s. 501-502). Zwraca też uwagę, to już innego autora, lotny, inteligentny tekst *Bigos*, który zawiera się w tomie redagowanym przez Marka Piechotę noszącym tytuł *Pieśni ogromnych dwanaście*, a który to ukazał się w Katowicach w roku 2000. Owszem Mickiewicz przewidział przeszły ruch skamandrytów za panowania późnego wnuka i napisał, że bigos ma smak tak przedziwny i woń tak cudną, że jego zalet – cytuję – „miejski nie pojmie żołądek” (Księga IV, wers. 829).

Dysertacja, mimo jej **obiektywności co się tyczy literatury przedmiotu**, to hołdem złożonym polonistyce kręgu Uniwersytetu Śląskiego. Raz jeszcze unaocznia ona, jak wielki wkład wniosło to środowisko w badania literaturoznawcze kilku ostatnich dekad. Naturalnemu wyeksponowaniu uległy tu badania nad romantyzmem – np. Ireneusza Opackiego i najnowsze Magdaleny Bąk – ale zaistniewają również ustalenia literaturoznawców poezji XX wieku. I dobrze się stało, że tej wielkiej całości patronuje Marek Piechota jako znawca epoki Mickiewicza i bieniakońsko-bolciennikowych realiów, ale także Pedagog, który wykreował wiele doktorsko-asystenckich osobowości, które – jak się później okazało – miały walny wpływ na stan współczesnego literaturoznawstwa.

*

Udało się zatem Pochelowi nie tylko poszerzyć obraz ruchu skamandryckiego międzywojnie oraz ekstensji powojennych, ale również stworzyć bogaty obraz liryki, która Kresy i krainy lat dziecińczych przeobraża w nową literacką i szerzej kulturową mitologię: **przestrzeń skamandrycka jest bezwzględnie współczesna tudzież bezwzględnie miejska**, tyle że te dwa determinanty wtórnie pociągają za sobą stłumienia, która zmuszają do odpominania owych światów w „potędzie

drugiej” i badacz (a wcześniej krytyk literacki) są niezbędni, by ową siatkę powiązań odtworzyć i przeobrazić w ogólnokulturowy dyskurs. I do tego właśnie Pochel się przyczynia. W praktyce udowodnił on, że polskie „mówienie Mickiewiczem” nie jest sloganem, ale ma uzasadnienie materiałowe. Mało tego, okazało się, że Doktorant umie także te spostrzeżenia przekuć i twierdzenia metodologiczne, jak np. to:

„Muszę stwierdzić, powołując się na koncepcję Blooma, że autor *Dziadów* pokonał w literackim pojedynku „późnego wnuka”(s. 498). Doktorant potrafi bowiem również formułować tezy krytyczne. O białoruskim świecie Podhorskiego-Okołowa mówi on:

„Punkty zdobyłby Mickiewicz. Autor *Białorusi* usiłował podążać swoją drogą poezji, ale zbyt częste i mocno wpisane w tradycję literacką zapożyczenia z Mickiewicza spowodowały, że jako poeta przegrał. >>Mówienie Mickiewiczem<< nie było najlepszym rozwiązaniem” (s. 497).

Znowu więc postawa Doktoranta „punktuje”. Potrafi być krytyczny, a zarazem walnie przyczynia się do lansowania Podhorskiego-Okołowa jako „skamandrytę mniejszego”, bez którego obraz najważniejszego obok awangardy krakowskiej ruchu poetyckiego byłby niepełny, a co równie ważne, niepełny i historycznie krzywdzący byłby obraz romantyzmu jako najważniejszej tradycji literackiej, która po cudzie nad Wisłą aż po kampanię wrześniową determinowała środki ekspresji literackiej tudzież estetycznej.

Odrębny wątek dysertacji to, nieomal detektywistyczne, dociekania Piotra Pochela, które mają na celu **zrekonstruowanie biogramu** Karola Husarskiego. To patriota, który brał udział w I wojnie światowej, a następnie wykładał w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Jednak przede wszystkim był nauczycielem języka polskiego i literatury w kazimierskich szkołach. Autor sztuki *Wąż Eskulapa* to „skamandryta mniejszy”, ale analizy Doktoranta udowadniają, iż jest on

godnym partnerem owych „wielkich” skamandrytów. Szczególnie cenne z mojego punktu widzenia, jest wskazanie przez Pochelę na intertekstualność genologiczną, której badanie wymaga wielkiego „wycucia” z zakresu poetyk XIX i XX wieku. *Ballada o organiście* unaocznia owe zależności od romantycznych (i późniejszych) zasad strukturyzacji wewnętrznego porządku liryku. Młody badacz uwzględnia nawet nieznaną w zasadzie nowelę *Kontrapunkt*. W podsumowaniu napisał:

„Stanowczo stoję na stanowisku, że twórczość Karola Husarskiego obfitowała w odniesienia do tradycji romantycznej, której żywotność podkreślała i dzięki której to żywotności została ponownie zauważona” (s. 503).

Pochelowi udało się zatem wskazać na paradoks recepcyjny, który notabene leży u podstaw powodzenia całego postępowania doktorskiego: **tradycja literacka może być nie tyle atawizmem „uwsteczniającym” daną twórczość, ile, wręcz przeciwnie, to dzięki uwikłaniu w tradycję dany „współczesny” twórca ma szansę na wylansowanie swojego dzieła tudzież swojej odrębnej wizji świata.** Ta zasada zdaje się przede wszystkim owocować w dysertacji wrażliwością **komparatystyczną** oraz sprawnością metodologiczną, gdy Magistrant ucieka się do Genette'a koncepcji powiązań transtekstualnych. Idąc śladem Jarosława Cymermana i Aleksandra Wójtowicza dopomina się on należytej uwagi, jaka poświęcona byłaby niepublikowanym dotychczas wierszom międzywojnia, które – inny rodzaj literackiego paradoksu – nabierają walorów artystycznych właśnie dzisiaj, gdy do stylów odbioru poezji przynależy już w pełni metoda transtekstualizmu. Między innymi polega to na tym, iż jeśli poeta dedykuje swe wiersze Janowi Lechoniowi i Jerzemu Liebertowi, jego liryki wpisują się dziś w kręgi recepcji dwu rzeczonych literatów jako ekstensji artystyczno-towarzyskich. Zatem – dedykacja jako trop historycznego tekstualizmu? Właśnie tak. I w to ponowoczesne myślenie o recepcji kulturowej niniejszym Pochel się w pełni wpisuje.

Równie cenny jest wkład Doktoranta w tradycyjne badania historycznoliterackie, gdy na przykład pokazuje, iż teza Pawła Kądzieli zawarta w artykule *Zapomniany poeta z kręgu Skamandra*, że mianowicie

Karol Husarski pozostawił po sobie zaledwie kilka wierszy, jest nieprawdziwa (s. 145). Rzecz jednak w utworach rozproszonych po czasopiśmie lat 20. i 30. XX wieku. Stąd imponuje passus dysertacji ukazujący realia historyczne recepcji twórczości Husarskiego i tu choćby osoba Zygmunta Mysłakowskiego, znanego krakowskiego pedagoga, który uwikłany był w popularyzację pism Cypriana Norwida. Kontekst metafizyczny liryków Husarskiego wykracza mianowicie poza światopogląd Skamandryty jako „twardo chodzącego po ziemi”. *Srebrne i czarne* w interpretacji Doktoranta to: gwiazdy w górze odrabiają „wieczną tajemnicę”, a mrok kościoła i mrok szafirowych niebios, to nieomalże to samo (por. s. 145-147)

Stąd też wiersze zamieszczone w dysertacji są ważną formą ocalania dorobku Husarskiego, scalania go tak, aby w przyszłości być może dało się skompletować tom zebranych i ocalałych wierszy. Formuła ocalania jest uzasadniona, gdyż *Ten mur obrosły pleśnią* nie został do tej pory odnaleziony i możemy jedynie wyobrazić sobie jego recytację w Warszawie pod słynnym „Picadorem” (s. 319 i n.) Poza tym skoro rękopis *Ballady zbójeckiej* został odnaleziony (przez Cymermana) w zbiorach muzeum Czechowicza w Lublinie, jest możliwe, że inne archiwa ujawnią utwory, jakich dziś nie przeczuwamy.

Badania Pochela ujawniły między innymi bardzo dużą **rozpiętość stylistyczną skamandrytów**. Wspomniana *Ballada zbójecka* może zaskakiwać udziałem czynnika ekspresjonistycznego, silnego notabene u Czechowicza oraz młodego Miłosza. Husarski mówi bowiem „wolej nam go było Panie Jezu nie rodzić, że „wasz synek-sukinsynek śpi w rowie”, następnie ciało zdechłego nie różyczkami pachnie itd. (s. 320). Rzeczywiście konteksty sakralne, w których osadzona jest ludzka codzienność, pokazuje doniosły artystyczny radykalizm owego skamandryty mniejszego, ale też znowu przemawia za celnością ogólnego zamysłu Pochela – i ballada, i owa buntowniczość postawy lirycznej każą myśleć o romantyzmie jako tradycji-matce, tj. tej która u podstaw scala różnorakie tendencje, aby uczytelnić światopoglądową wielorakość poezji skamandryckiej.

Trzeba podkreślić, że na rzecz ważności zamysłu doktorskiego Piotra Pochela przemawia w szczególności czynnik negatywny. Jest to swego

rodzaju warsztatowy atawizm. Gdyby mianowicie czytelnikowi dzieł romantyzmu podsunąć np. *Wiersz o złocistych kochankach*, albo też *Do Hanny* niekoniecznie czytelnik ów zorientowałby się, iż ma do czynienia z utworem napisanym jednak w wieku XX. *Po deszczu* natomiast ujawnia powinowactwa młodopolskie (kojarzymy je z Leopoldem Staffem i Wikrorem Gomulickim, ale przecież owe „już istnienie nie boli” jest *par excellence* romantyczne, jakkolwiek tożsamość międzywojnia zmusza do wskazania na egzystencjalizm jako nurt inspirujący Husarskiego.

Osobiście przygląnąłem do *Zmarłemu poecie* – utwór poświęcony Jerzemu Liebertowi, ponieważ ów niezmierny patos śmierci to właśnie romantyzm dostrzegł i „rozpisał” na subtelne obrazy godne impresyjności II połowy XIX wieku. Tak rzeczy się mają w *Bema pamięci żałobnym rapsodzie* Norwida. Otóż w wierszu Husarskiego szeleszczą liście, cichość zwiastują kłosa i cała przyroda zdaje się stać w kondukcje pogrzebowym... Ten patos wdziera się w strofy niniejszej recenzji niejako od niechcienia, gdyż w owej pasji ocalania i kultywowania liryki Husarskiego i Podhorskiego jest jakiś czynnik funeralny, a może nawet eschatologiczny. To tak, jakby Doktorant Jacka Lyszczyny, obecnie zaś Marka Piechoty, pragnął stanąć w szeregu tych, którzy współtworzą wielki kondukt ku czci nieobecnych, których Słowo współtworzy i dziś tkankę naszego przeżywania tudzież, względnego, rozumienia świata¹, Warto tu wspomnieć, iż Podhorski aż do swej przedwczesnej śmierci pracował nad książką poświęconą Mickiewiczowi. Znowu więc śmierć zubożyła wizerunek relacji literatura XX wieku a romantyzm.

Zwraca uwagę **dojrzałość języka** naukowego Doktoranta. Rzadko przychodzi dostrzec obecność frazy potocznej, albo też wywód za mało precyzyjny. Na pewno, jeśli Autor zechce w nowej skróconej postaci dysertację publikować (uwzględniam tu, że dwa teksty były już drukowane – inf. ze s. 506), redaktor musi pochylić się nad klarownością tudzież frazeologiczną poprawnością niektórych stwierdzeń (zwłaszcza w części metodologicznej).

*

Powierzona mi do oceny rozprawa doktorska Piotra Pochela przekonuje

¹W trakcie pisania tej recenzji odszedł Andrzej Zieniewicz – „dusza” Instytutu Literatury Polskiej UW oraz wielki znawca poezji powojennej.

do siebie rozpiętością materiałową zamysłu naukowego. Mimo że część *stricte* historycznoliteracka z całą pewnością wystarczyłaby, by Kandydata promować, otrzymaliśmy obok sylwetek Husarskiego i Podchorskiego jako „skamandrytów mniejszych” w pełni przekonujące „przygotowanie” metodologiczne. Już w części wstępnej Pochel udowodnił, że posiada bogatą świadomość teoretycznoliteracką. „Lęk przed wpływem”, intertekstualność, dialog literacki, dziedziczenie stylistyczno-światopoglądowe – wszystkie te zjawiska nie są Doktorantowi obce. Co jednak ważniejsze, sylwetki rzeczonych skamandrytów zdają się zyskiwać, gdy rozpatrywane są jako elementy owego metodologicznego namysłu. Wiele zresztą elementów myśli postmodernizmu ma swoją proweniencję w międzywojniu wraz z intensywną recepcją fenomenologii (np. u Ingardena) oraz egzystencjalizmu (np. u Iwaszkiewicza).

Pochel nie tylko prezentuje zachowany dorobek „skamandrytów mniejszych”, ale też – podkreślmy – robi wszystko, co można, aby przez wywiady i kwerendy archiwalne zgromadzić możliwie kompletny materiał historycznoliteracki. Tak oto banalny wydawałoby się concept uwikłania skamandrytów w romantyzm, został zrealizowany udanie i przekonująco. Mało tego, Pochel pokazał, jak **tradycja w realizacji intertekstualnej** potrafi ożywiać nowoczesną tkanę semantyczną wiersza. Te zalety warstwy teoretycznoliterackiej nie zmieniają faktu, że Doktorant manifestuje poczucie artystycznej nadrzędności romantyzmu, by niekiedy być może nadto krytycznym wobec Podhorskiego, jakoby on „poległ” w pojedynku z Mickiewiczem (s. 505). Mówiąc na marginesie, moje wątpliwości wiążą się również z głosami seminaryjnymi na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie jedna ze studentek bogato argumentowała tezę, że *Pan Tadeusz* Mickiewicza jest kiczem. To jednak właśnie owa mnogość mniemań i niniejszym zdecydowanie odrzucone pytanie, czy np. skamandryci mniejsi zasługiwali na opracowanie dysertacyjne?...

Powracając do swych tez wstępnych potwierdzam, że rozprawa doktorska Piotra Pochela to ważny przyczynek do opisanie najważniejszego ruchu poetyckiego międzywojnia. Wysublimowane związki intertekstualne oraz po prostu doniosłość romantyzmu w polskiej kulturze tłumaczą rozpiętość środków literaturoznawczych, których Doktorant użył do zrealizowania swego zamysłu.

Dojrzały warsztat naukowy, ogromny wysiłek materiałowy, jasność celów historycznoliterackich tudzież dbałość o to, by zastosowane narzędzia badawcze reprezentowały współczesną teorię literatury – oto najważniejsze walory recenzowanej pracy. Jeśli jeszcze uwzględnić poprawność językową i klarowną strukturę całości (por. spis treści), otrzymamy wystarczające przesłanki do twierdzenia, że rozprawa doktorska *Intertekstualność w poezji „skamandrytów mniejszych”* spełnia z nadatkiem wymogi określone przez określone przepisy i wnoszę tym samym o dopuszczenie magistra Piotra Pochela do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Wiesław Rzońca

Warszawa 17 sierpnia 2023 r.

Wiesław Rzońca